

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 12 maja 2019 - [posłuchaj](#))

KAMPANIA HYBRYDOWA

"Chiny - czy mnie słyszycie? Macie dobry wywiad. Pomóżcie nam. Postarajcie się dla nas wydobyć ostatnie zeznania podatkowe prezydenta Trumpa". Taki oto apel rozległ się w trzecią sobotę sierpnia zeszłego roku w trakcie telewizyjnego programu rozrywkowego (kanał HBO) komika Billa Mahera. Prawie taki sam apel, też skierowany do Chin, wygłosiła w pierwszą sobotę maja Hillary Clinton, były honorowy gość tej samej audycji, była konkurentka do władzy Donalda Trumpa. Zaraz potem dodała, że skoro jej zwycięskiemu konkurentowi do władzy nie zaszkodziło wzywaniem podczas kampanii 2016 roku Rosji do ujawnienia prywatnej korespondencji e-mailowej Clintonów - to właściwie dla czegożby jej własna partia Demokratyczna nie mogła za rok poprosić o wywiadowcze wsparcie Chińczyków? Na to gospodarz programu Bill Maher oburzył się przesadnie na panią Clinton za plagiat jego własnego pomysłu, ale gdy przebrzmiały śmiechy na widowni wyraził opinię, że takie apelowanie przed kamerą może wyglądać na próbę umiędzynarodowienia amerykańskich rozgrywek partyjnych. Coś tak jakby - pół świata jest za nimi (Republikanami), a drugie pół, za nami (Demokratami). Pani Clinton odpowiedziała w ten sposób: "Jeśli sprowadzimy to do absurdu, to wszystko da się uzasadnić, ale dopuszczenie obcych wywiadów do decydowania o losie naszej demokracji to coś, czego w żart obrócić nie można. To byłaby tragedia i właśnie to chciałam pokazać."

Aktualnie Stany Zjednoczone wchodzą po raz trzeci w ciąg ostatniego półwiecza w ostry kryzys konstytucyjny polegający na zderzeniu uprawnień władzy wykonawczej, tj. prezydenta, z władzą ustawodawczą, tj. Kongresem, stanowiącym prawa i w pewnych określonych wypadkach także sprawującym nadzór nad postępowaniem urzędników państwowych - włącznie z samym szefem Białego Domu. Pierwszy kryzys zakończył się w roku 1974 ustąpieniem prezydenta Richarda Nixona, któremu zajrzał w oczy osławiony "impeachment" czyli postawienie w stan oskarżenia. Dwadzieścia cztery lata później Bill Clinton nie stanął oko w oko przed taką perspektywą, gdyż większość w Izbie Reprezentantów Kongresu ostatecznie głosowała przeciw zdjęciu głowy państwa z urzędu. Czy istnieją powody aby skrócić kadencję Donalda Trumpa z powodu kontaktów jego sztabu (a może i jego samego) ze służbami Federacji Rosyjskiej w czasie pamiętnej kampanii prezydenckiej? Na to pytanie miało dać odpowiedź blisko dwuletnie dochodzenie komisji śledczej pod kierownictwem niezależnego prokuratora Roberta Mullera. Niestety zamiast jednej odpowiedzi, są dwie i to dość różne. Ameryka wciąż jest rozdwojona. Prawnicy prezydenta, wraz z mało bezstronnym szefem Departamentu Sprawiedliwości - Williamem Barrem uważają, że nie ma dowodów na bezpośrednią zмовę (albo spis) Rosjan z ludźmi Trumpa w 2016 roku. Osoby o poglądach liberalno-lewicowych, którym od początku styl nowego prezydenta wyraźnie przeszkadzał, znajdują w tekście tzw. Raportu Mullera liczne dowody na utrudnianie śledztwa i tuszowanie dowodów bezprawnych działań. Ok. 700 byłych prokuratorów w liście otwartym do Kongresu wręcz domaga się szybkiego wszczęcia procedury "impeachmentu". Na przeciwnym biegunie, na wiecach poparcia prezydenta, tysięczne rzesze zwolenników zamieniają się w jego adoratorów, jeśli nie z powodu podskórnej złości odczuwanej wobec elit waszyngtońsko-nowojorskich, to z przyczyny utrzymującej się stabilizacji gospodarczej, co wg. nich jest zasługą Trumpa. Tym niemniej wszystko wskazuje na to, że prezydentowi nie będzie lekko zdobyć drugą kadencję. "Nie

po to nasi przodkowie obalali absolutyzm króla Jerzego pod koniec XVIII wieku, abyśmy teraz musieli znosić fochy współczesnego imperatora w Białym Domu." Takie zdanie jednego z liberalnych senatorów dobrze odzwierciedla determinację co najmniej połowy Amerykanów.

Niekiedy słyszy się powiedzenie, że nawet najlepsi generałowie i eksperci od wojskowości mają jedną wadę; na medal przygotowują się do... poprzedniej wojny - tej która już była. Jak na razie wygląda na to, że w wydziale wojny hybrydowej wywiadu wojskowego Federacji Rosyjskiej (noszącym po staremu skrót GRU) pracują jednak ludzie o w miarę szerokich horyzontach. Zdają sobie sprawę, że Rosja jest aktualnie mocarstwem "zwijającym się". Za 15. lat jej ludność spadnie poniżej 100 milionów, a kraj ten dalej żyje dzięki eksportowi zasobów naturalnych i częściowo uzbrojenia. Inne artykuły Rosja musi sprowadzać. Nadchodzące lata mogą nie być łatwe. W takiej sytuacji rosyjskie koła rządzące zaakceptowały strategię najtańszą z możliwych. Nie rezygnując z silnej armii dążą do zniechęcenia potencjalnego przeciwnika od wojny. Unię Europejską trzeba zatem zastraszyć, a USA należy przekonać, że tak naprawdę nie ma się o co bić. To, co w dawnej wersji sowieckiej nazywało się "walką o pokój" teraz nosi nazwę "działań hybrydowych". Propaganda, "fake news" oraz intensywny trolling - wszystko to ma wpłynąć w zauważalny sposób na amerykańskie życie społeczno-polityczne. Zaryzykować można hipotezę, że 3 lata temu rosyjska "wierchuszka" dokonała wyboru takiej postaci w Stanach, na której z jakichś względów będzie jej zależało i nie została nią pani Hillary, lecz Donald Trump, jak zawsze poszukujący sławy i gotówki. Czy w tamtej chwili komuś na szczytach w Moskwie przyszedł do głowy pomysł pokojowego rozsadzenia Stanów Zjednoczonych od środka? O tym nic nie wiadomo. Ale i tak wyobraźni hybrydowym ekspertom odmówić nie można.